

Zaprowadzono mnie do aresztu w piwnicy były cele dla takich aresztantów, żelazne łozko czyste posłanie, małe oświetlenie na ścianie u góry sufitu - małe zakratowane okienko przez które widziałam tylko ich buty gdy mieli jakieś zajęcia, również otrzymywałam posiłek przez to okienko, przynosiła mi stara Niemka, która mieszkała na gorze i była sprzątaczką tego Urzędu policyjnego. Były piece z paleniskiem od strony korytarza więziennego. Przetrzynywano mnie tam przez tydzień, widocznie czekali na decyzję gdzie wysłać mnie dalej. Te dni były bardzo długie nie miałam do kogo się odezwać zupełnie żadnego zajęcia, chodziłam często po tej nie wielkiej celi tam i z powrotem, liczyłam kroki na głos przynajmniej słyszałam chociaż swój własny głos.

Nadszedł dzień odtransportowania mnie do Szczecina na Gestapo. niedaleko dworca duży gmach, tam było już dużo takich jak ja czekających. Umieszczano nas w jednej dużej sali, było bardzo ciasno tak stałiśmy do samego rana przy bardzo silnym oświetleniu, było to bardzo męczące. Następnego dnia rozdzielono nas do różnych obozów. Ja dostałam się do Polic, niedaleko fabryki benzyny syntetycznej i nie daleko lasu. Oboz ogrodzony, stały tam wysokie budynki wartownicze. Baraki męskie, Baraki żeńskie, baraki gospodarcze no i baraki w których mieściły się biura Es Es-manów.

Mogła to być połowa listopada 1944 r. dzień pochmurny - deszczowy. Mężczyźni oddzielono od nas kobiet, było nas kilkanaście. Kazano nam stać na baczność na tym placu obozowym w kolejce jeden za drugą, twarzami do biura Es-manów, nie wolno było się kłaniać, oglądać, rozmawiać, deszcz kapusniaczek cały czas siąpił. Ja stałam może druga przed koncem. W pewnej chwili jedna młoda dziewczyna stojąca przede mną obróciła się do mnie i powiedziała; jak długo jeszcze będziemy tak stały, bardzo zmarzłam i odwróciła się spowrotem to ja nachyliłam się do jej ucha mówiąc może już nie długo, też bardzo zmarzłam i przemokłam, nagle w drzwiach stanął nie wysoki, korpulentny o twarzy czerwonej jak indor nastroszony Es Es-man zagulgotał atryzliwie swidrując przeraźliwie koniec naszego rzędu, kilkoma susami podbiegł, stanął przy mnie i natychmiast trzasnął mnie z całej siły w twarz raz i drugi, zabłysło mi w oczach jakbym gwiazdy zobaczyła i na moment ciemno zrobiło mi się w oczach, zachwiałam się lecz nie upadłam. No i w końcu po staniu około trzech godzin w ten zimny deszczowy dzień listopadowy dzień, wyszedł Pber Obozu - wysoki wypasiony brzuch wypięty stojąc w rozkroku z rękoma do tyłu, większość z nich tak się zachowywała. Taka postawa dawała nam do zrozumienia jak bardzo jesteśmy słabi i niczym wobec w obliczu ich siły władzy nad nami. Jak bardzo ta ich buta zabijała rodzaj człowieczeństwa w moich oczach byli niczym.